



Wrzesień 2000 Numer 9 (35)

W numerze:

Chronologia dziejów	str.1
Pożar	str.1
Tajemnica grobu	str.3
Wilhelm Niepelt	str.4
Ciekawostka	str.4
Stara fotografia	str.4
ul. Henryka Sienkiewicza	str.5
Kronika Z.S.Z. cz.III	str.5

Chronologia dziejów

2000 cd.



- 19 – 20 maja odbyły się uroczystości związane z obchodami „150 rocznicy urodzin Jana Mikulicza – Radeckiego. Na ścianie domu rodzinnego w Pełcznicy odsłonięto tablicę pamiątkową, a na Placu Legionów Polskich pomnik z popiersiem znakomitego



lekarza. W jednej z sal Szpitala Rejonowego otwarta została „Izba Pamięci”.

Zdjęcia:

tablica - dr Henryk Urbanik

obelisk - Bolesław Kwiatkowski

POŻAR

Wielki pożar Świebodzic w roku 1774 Opisał Georg Wrobel

Są zdarzenia w życiu małych społeczności jak i całych narodów, które swoim ogromem lub grozą w pamięci żyjących odcisną i przez dziesiątki lat lub nawet wieki ustnie i na piśmie potomnym jako historyczne zdarzenia są przekazywane. Niedostatki w czasie wojny, groźne powodzie, trzęsienia ziemi, pustoszące zarazy, ogromne pożary itp. głęboko w pamięć ludzką wnikają i nie prędko mogą być zapomniane. W wieki średnie i jeszcze poprzednie stulecie* wpisały się ogromne pożary, których przyczyna leżała w ciasnej drewnianej zabudowie, wąskich ulicach i trudno dostępnych zaułkach a przede wszystkim jednak w niedostatku środków gaśniczych. Skutki ich były katastrofalne i często całe miasta kładły się w popioły.

Takim zdarzeniem był dla Świebodzic pod Książem ogromny pożar w roku 1774, który prawie całe miasto w kilka godzin zniszczył. Bardzo dużo złego spotkało Świebodzice w czasie wojny trzydziestoletniej i w roku 1633 (...) ale to wszystko nie dorównuje temu co tak niszczycielsko w dotychczasowy rozwój miasta wtargnęło, we wtorek, 26 lipca 1774 roku. Jak powie później kronikarz Wuerffel „Z tym nieszczęśliwym rokiem w historii miasta jakby nowa rachuba czasu się zaczęła”. My pozostaniemy przy opisie tego zdarzenia, przekazanym przez tegorocz pisarza, w stylu kroniki tamtego czasu.

26 lipca około godziny drugiej po południu powinien być pochowany zmarły Dr med. Joh. Christian Lindner, którego zwłoki leżały w domu jego teściowej Anny Blandiny z domu Gossow przy Rynku nr 26. Około wpół do drugiej wybuchł jednak w oficynie ogień, który z ogromną siłą zaczął ogarniać wszystko dookoła. Ponieważ w tym budynku wiele palnych rzeczy znajdowało się, a nikt z ludzi szybko z sikawką tam nie dotarł,

silny wiatr który zerwał się przed burzą sprawił, że pożar nadzwyczaj szybko się rozprzestrzenił. Po tej stronie pogorzeliska była apteka Wilhelma Thiela, obok niedaleko mydlarnia Johanna Gottleba Stolle. W obu zakładach zgromadzone było dużo materiałów łatwopalnych, takich jak tłuszcze i spirytus co było bardzo dobrą pożywką dla ognia i stąd jego niewyobrażalna gwałtowność. Zanim jednak te sąsiednie domy zapaliły się, burza ognia już aż do Pełcznicy prowadziła.

Ludzie chcieli teraz możliwie jak najszybciej trupa pochować, co udało się z największym trudem, bo jak tylko zjawili się na cmentarzu, paliła się już pięknie pokryta miedzią wieża kościoła katolickiego i syłał się ogień na cmentarzu dookoła.

Niszcząca susza i brak wody, silna burza i okoliczność, że prawie wszystkie domy drewniane były, udaremniły wszelkie próby gaszenia. Burza rozrzucała ogień wszędzie i zapalała miasto w kilku miejscach jednocześnie. Dochodziło do tego, że mieszkańcy przedmieść, którzy spieszyli z pomocą w mieście nie wiedzieli, że tymczasem ich własne domy się spaliły. Spieszących z pomocą wprawdzie nie brakowało, przybyli nawet mieszkańcy okolic, ale wściekłość żywiołu podsycona i pędzona przez burzę była tak straszna, że wszelka pomoc była nie możliwa. Miasto można było porównać do morza płomieni, które wydawało się, że same ze sobą walczą i bardzo wysoko, do nieba się wznoszą. Wąskie ulice utrudniały nie tylko niesienie pomocy, ale nawet ucieczkę ich mieszkańców, o ratowaniu rzeczy nie można było nawet myśleć.



Przy Bramie Strzegomskiej, przez którą ludzie uciekać chcieli, spaliły się trzy osoby a dwie inne tak zostały poparzone, że do końca życia stali się nędznymi, ułomnymi ludźmi. Tagelöhner uciekał Szosą Strzegomską, jego ubranie zajęło się ogniem przez co stawał się żywą pochodnią.

Skoczył do Młynówki, ale był tak poparzony, że umarł. Rzeźnik

Johan Benjamin Müller, kiedy zaczynał się pożar, tak daleko jak to było możliwe do źródła ognia odważył się wejść, by pożar ugasić; powiedział później, że natrafił na ślad powstania ognia, ale człowiek, który starał się ocalić od pożaru swoje rzeczy został zabity przez walący się szczyt domu i tak prawdziwa przyczyna pożaru została tajemnicą. Wszystkie późniejsze badania nic ponad to nie wyjaśniły. Mieszkańcy domu utrzymywali, że ogień został złośliwie podłożony.

Jak straszne było to popołudnie, nie można tego wyrazami opowiedzieć ani w inny sposób oddać. Tu głośno lamentując i z nadzieją do końca, rodzice szukali swoich dzieci; tam błąkały się dzieci gorzko płacząc i

pytając każde o swoich rodziców. Mężczyźni szukali swoich żon, kobiety swoich mężów. Słabi starcy i leciwe matrony musiały mozolnie o lasce z palącego się miasta uciekać aby żywcem się nie spalić i prawie wszystkie musiały się według szacunków szczęśliwie z tego straszego pożaru wydostać.

Ewangelicki kościół palił się już około dwóch godzin, ponieważ on pośród pierścienia ognia stał, tak samo palił się katolicki kościół z pokrytą miedzią blachą wieżą i dzwonnica, również ratusz i szpital wraz z kościołem szpitalnym. Około godziny szóstej wieczorem leżało w popiele 16 publicznych budynków, 173 prywatne albo mieszczańskie domy, 12 stodół i 120 oficy, stajni itd.

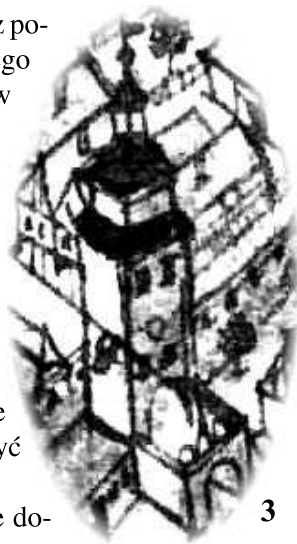
W Pełcznicy był majątek ziemski składający się z 3 budynków, szynku i 6 domów ogrodniczych. Właściciel Bogu dziękował za ich oszczędzenie, gdy nagle od strony miasta przyszła masa ognia, niczym ogromna kurtyna, objęła szybko zabudowania i spaliła je zupełnie.

Tylko cztery godziny potrzebował nieposkromiony żywioł aby zniszczyć całe miasto. Pozostały tylko 4 budynki w mieście należące do kościoła katolickiego, w tym probostwo, również wieża Bramy Świdnickiej z mieszkaniem pisarza, folwark, 16 drewnianych i 6 murowanych domów, przy czym jeden z nich spalił się jeszcze tej samej nocy; na przedmieściach zostały 3 budynki publiczne, 51 domów prywatnych i 23 stodoły.

Z powodu mnóstwa pogorzelców, nie było możliwości, aby w tym samym dniu dla wszystkich pomieszczenia jakieś znaleźć; wielu musiało koczować w ogrodach przy murach miejskich, z dala od dymiących zgłiszcz czekać, aż litościwy i bezinteresowny sąsiad nieszczęśnika przygarnie do siebie i pomocy mu udzieli.

W niedzielę 31 lipca z powodu mocno jeszcze dymiącego pogorzeliska nie odbyło się w mieście nabożeństwo, dopiero w 10 niedzielę (...) w Rynku, pośród gruzowiska na wolnym powietrzu, zostało odprawione i trwało to tak długo, aż miejsce do modlitwy urządzone zostało. Na pamiątkę tego nieszczęścia, w rocznicę pożaru, jedno kazanie z nim związane wygłaszane być musiało.

Wszyscy, których nie do-





tknęło to straszne nieszczęście czynnie uczestniczyli w niesieniu pomocy pogorzelcom. Ze wszystkich stron płynęły dary od bezinteresownych bobroczyńców. Urządzano zbiórki i ludzie dawali obficie co mogli. W pomocy przodował Pan na Książu hrabia Hochberg. 31 sierpnia do podziału było 1476 talarów. Jeden rzeźnik świdnicki dostarczył zabitego wołu i mnóstwo piwa; sąsiednie miejscowości jak Pełcznica, Cierpie, Mokreszów przez długi okres czasu bezpłatnie dostarczały poszkodowanym chleb, mąkę, jarzyny, mięso, piwo i płótno.

Okolo karnawału przejeżdżał przez Świebodzice król Fryderyk II. Zatrzymał się w Rynku. Jak opisał kronikarz Kerber z Książa „Nieszczęśliwi mieszczenie stąpali z cichym smutkiem około powozu ukochanego monarchy, a on mówił do nich z ojcowską łagodnością, pocieszając i uspokajając jak swoje dzieci. Królewskiego przemówienia nie powinien nigdy zapomnieć żaden Świebodziczanie. A że było ono niezwykle ważne świadczy o tym szybka odbudowa miasta. Szybko zjawiała się w mieście królewska komisja z zaleceniem obejrzenia i oszacowania pogorzeliska i podjęcia odpowiednich czynności. Pogorzelnicy – właściciele domów otrzymali szczęście, a nie osiadli mieszkańcy jednoroczną wolność podatkową. Król zapewnił miastu sumę 60.000 talarów jako darowiznę pod warunkiem, że w ciągu trzech lat miasto będzie zabudowane budynkami murowanymi. Choć budowy szybko postępowały naprzód, ponieważ wielka część podstawowego materiału budowlanego bezpłatnie dana była, a do kasy budowy oprócz wcześniejszego daru wpłynęło jeszcze 45.000 talarów i dalsze środki mogły być przyznane, jednak termin ustalony przez króla nie był możliwy do realizacji. W następstwie tego powstał spór i doszło nawet do przerwania odbudowy miasta tak, że zupełna jego odbudowa przewlekła się aż do roku 1782”.

Ogromne masy gruzu z pogorzeliska były na okoliczne pola i łąki wywożone tak, że wiele lat później ludzie zbierając siano w każdym przypadkowo zrobionym dołku mogli widzieć czarne warstwy ziemi i natrafiali na popiół, rozbite kafle itp., świadectwo tego strasznego pożaru.

W poszczególnych latach w mieście wybudowano – tym razem budynków murowanych: 1775 przez lato i jesień 29 domów całkowicie wykończonych; 1776 – 37 domów; 1777 – 55 domów i rozpoczęto budowę ratusza; 1778 – nowy ewangelicki kościół poświęcono; 1780 – rozpoczęto budowę 35 domów. W 1781 roku miasto liczyło 1470 mieszkańców. W 1811 roku ukończono budowę kościoła katolickiego, jak również ratu-

sza. Tak więc powoli nowe Świebodzice powstały. Zgodnie z duchem czasu nowoczesne budynki murowane stały wzdłuż szerokich ulic. Zaczęły powstawać budynki przemysłowe i przysłaniać sobą obraz miasteczka z czasów Fryderyka. O jednym Świebodziczaninie nie mogli długo zapomnieć – o wielkim pożarze z 1774 roku.

Przyczyna pożaru jest do dzisiaj nieokreślona. Kronikarz Wuerffel otrzymał od majstra ryńskiego Hartwiga w roku 1841 odnaleziony list pani Dr Lindner, który wprowadził na pożar pogląd do dzisiaj utrzymujący się.

„Ja mogę chyba słusznie krzyknąć, jak mnie Wszechmocny tak zasmucił. On zabrał mi mojego ukochanego męża, On dopuścił, że mi najbliższy sąsiad dom podpalił i całe miasto przez to legło w popiele. Pan zezwolił na jeszcze więcej, że ci, którzy nam to zrobili, naszemu domowi przemoc narzucić czcieli. Przecież my wszyscy w domu mamy czyste sumienia, a ci co nam to zrobili, mam nadzieję, wstyd długo nosić będą. Pan, który mnie zasmucił, będzie mi pomagać i sprawi, że ujawnione będzie, kto to ogromne nieszczęście przygotował”. - ten list był do krewnej w Legnicy pisany i datowany: Fryburg, 21 listopad 1774 rok.

* tekst ten pochodzi z 1884 roku, a więc ponad sto lat później. Tłumaczenie własne.

Ryciny wg. F. B. Wernhera z połowy XVIII wieku.

- 1 - Brama Strzegomska
- 2 - Brama Świdnicka
- 3 - Brama Bolkowska
- 4 - Szpital i kościół cmentarny

Turystyczny szlak Świebodzic



Bolesław Kwiatkowski

Tajemnica grobu

Zagadka tajemniczego grobu znajdującego się w ogrodach działkowych dzielnicy Pełcznica, tuż obok ruin kaplicy „Św. Anny”, została rozwiązana. Przypadek sprawił, że mieszkaniec Świebodzic Pan Zygmunt Kulik, oglądając zdjęcia miasta i okolic wykonane podczas moich wycieczek, zwrócił uwagę na zdjęcie grobu jak i opis zamieszczony na jego odwrotnej stronie. Jak się okazało opis był niewiarygodny. Opowiedział mi historię związaną z grobem, którą zna od swojego ojca do

dziś mieszkającego w Pełcznicy.

W końcowej fazie wojny, zbliżający się front wywołał panikę wśród mieszkańców Pełcznicy i Świebodzic. W mieście pozostała złożona z żołnierzy niemieckich ochrona obiektów, jakie znajdowały się na tych terenach. Jeden z oddziałów żołnierzy Wojsk Radzieckich zbliżał się tyralierą od strony „Zimnego Dworu” w kierunku Pełcznicy. W trakcie penetracji terenu nastąpiła wymiana ognia. Ciężko ranny żołnierz niemiecki, resztkami sił przyczółkał się pod starą gruszę, która w tym miejscu rosła i skonała. Po zakończonej potyczce, jeden z mieszkańców Pełcznicy pochował zwłoki żołnierza, jak się jednak okazało – zbyt płytko. Po pewnym czasie, powodowani ciekawością, dzieci i młodzież rozkopali płytki grób, odgrzebuując zwłoki a przy tym hełm, buty itp. Wówczas okazało się, że był to żołnierz niemiecki urodzony w Wiedniu. Ponownie dokonano pochówku, tym razem głębiej. Dokonał tego kowal, który pracował w jednym z zakładów w Świebodzicach. Osobiście, na wózku przywiózł betonowe obramowanie grobu z cmentarza przy ul. Wałbrzyskiej i wykonał z rur metalowych krzyż który istnieje do dzisiaj.

Mieszkańcy Pełcznicy opiekują się tym grobem, czego dowodem jest jego schludny wygląd jak i świeże kwiaty na nim.

Postaram się o dodatkowe szczegóły w tej sprawie i z chwilą ich uzyskania zamieszczę w „Dziejach Miasta”.

Świebodzice, lipiec 2000 r.

Ciekawostka

Zespół zabytkowych zabudowań Państwowego Stada Ogierów w Książu.

Wybudowano je w roku 1884 w miejscu dawnego ogrodu pszczelego. Obiekt zaprojektowany na planie czworoboku robi wrażenie warownego podzamcza. Tu znajduje się jedna z najpiękniejszych w Europie krytych ujeżdżalni (18 na 36 m). W całości została wykonana z drewna modrzewiowego, bez jednego gwoźdźdza. To unikat architektoniczny.

Ciekawostką jest, że do zabudowań tych z zamku prowadzi żeliwny kanał ciepłowniczy, który ma około 2 m wysokości, 1,5 m szerokości i długości około 1,5 km. Można nim suchą nogą przejść z zamku do stadniny. W zamku takich kanałów jest znacznie więcej, jednak żaden z nich na razie nie jest przygotowany do zwiedzania przez turystów.



Stara fotografia (1903r.)

Budynek przy ul. Aleje Lipowe obok nieistniejącego jeszcze wówczas budynku Banku Zachodniego, ani też budynku Pogotowia Ratunkowego.



Wilhelm Niepelt

Tłumaczenie własne.

W maju 1936 roku zmarł Wilhelm Niepelt z Cierni. Jego sklep w swoim czasie szeroko rozszalał w świecie Cierni. Dziś nazywano by go menadżerem, ponieważ w tamtych czasach rozumiał, że hobby można połączyć z zawodem i zyskownym interesem. Był z zamiłowania entomologiem (zbieraczem motyli). Wilhelm Niepelt wyuczył się zawodu intrologatora w Świebodzicach (przy ul. Strumykowej). Był człowiekiem niezwykle oszczędnym i praktycznym. Krótco po ukończeniu nauki zawodu wyruszył w podróż do Ameryki - nie w celach turystycznych ale w celu realizacji swojego hobby. Jak inni ludzie zbierają znaczki pocztowe, tak Niepelt zbierał motyle. To był cel jego podróży do „obszaru zamorskiego”. Tam zatrudnił ludzi do szuka-

nia dla niego egzotycznych motyli. Przesyłki które otrzymywał do domu w Cierniach sortował, katalogował i oferował w sprzedaży. Wydawał również opracowane przez siebie katalogi, pisał rozprawy naukowe i w kołach entomologów był bardzo wysoko ce-

nionym biegłym. W roku 1920 brał udział w kongresie entomologów w Zurychu.

Zmysł interesu skłonił go do tego, że nawet skomplikowane sprzęty do realizacji entomologicznego

hobby konstruował i wykonywał sam. Urządził zakład stolarski, który w latach 1905-1910 zatrudniał aż siedmiu pracowników. Koleją ze Świebodzic były wysyłane wyroby niemal do wszystkich krajów. Do dworca w Świebodzicach wyroby transportowane były dość dużym wózkiem ręcznym, ciągnionym przez dwa wielkie psy.

WILHELM NIEPELT

Naturwissenschaften

Zürich bei Freiberg (Schles.)

ab 1905

Schmetterlinge

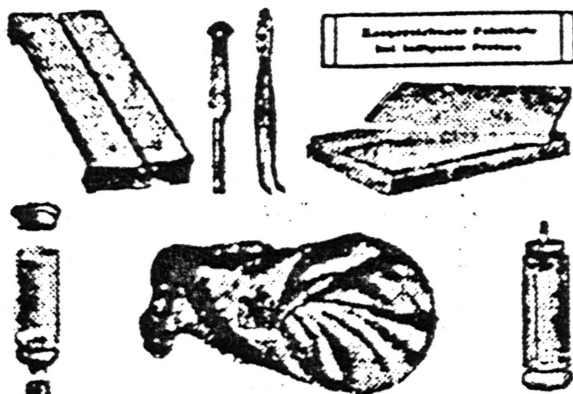
mit allen Werkzeugen zur Sammlung, Präparation und Aufzucht von Schmetterlingen
Lieferung nach allen Ländern



Nach: Friedrich Linné 1758

Entomolog. Requisiten

für Fang, Zucht, Präparation und Aufzucht von Insekten



Wilhelm Niepelt był niegroźnym dziwakiem. Nie był żonaty i zamieszkiwał w Cierniach w okazałej willi, którą zdobył wielki, wykonany w stiuku motyl (dom nr 144). Z wielu pokoi w domu, zamieszkiwał tylko kuchnię oraz jeden pokój i bardzo małą sypialnię. Wszystkie inne pokoje i wolne pomieszczenia w budynku były zastawione skrzyniami i szafami pełnymi motyli oraz sprzętami i narzędziami do pracy. Gospodarstwo domowe prowadziła służąca i jednocześnie kucharka Pani Paulina Böer. Była to osoba niezwykle miła i pracowała w tym domu przez wiele lat. Umiała w wyjątkowy sposób nie tylko prowadzić dom uzdolnionego gospodarza, ale i zarządzać całym gospodarstwem.

Sam Niepelt był człowiekiem czułym na ludzką biedę. Sam zobowiązał się do utrzymywania jednego z dzieci z wielodzietnej rodziny zamieszkałej naprzeciwko. Dziecko otrzymywało stałe obiady i potrzebne ubrania. Także dzieci szkolne, kiedy przynosiły mu rzadkie motyle były odpowiednio wynagradzane.

Jego stałym zwyczajem były wyjazdy na koncerty muzyczne do uzdrowiskowego Szczawna. Chętnie pozwalał wówczas innym ludziom jechać razem z

nim powozem. Kiedy w latach trzydziestych pierwsze auta zaczęły jeździć w Cierniach, majster piekarski Paweł Wit był u niego kierowcą i woził go do Wrocławia albo w odwiedziny do krewnych.

Oprócz zbierania motyli miał Niepelt jeszcze jedno wielkie zamiłowanie - sad z około 150 drzewami najbardziej wyszukanych gatunków. Z tego powodu miał z Gminą zatarg, chciał powiększyć obszar sadu o grunt na którym Gmina budowała kilka domów osiedlowych.

Aż do późnej starości miał Wilhelm Niepelt dobry wzrok i pewną rękę, co pozwalało mu do końca prowadzić prace przy motylach. Tych czynności nie pozwalał nikomu wykonywać nawet wtedy, gdy już był ciężko chory na raka.

Po jego śmierci posiadłość przeszła na własność siostrzenicy Elżbiety Berner. Zbiory w roku 1938 zostały sprzedane do muzeum w Dreźnie i później padły ofiarą strasznych nalotów alianckich. Tylko sad był dalej pielęgnowany i poszerzany.

Wiele innych cennych zbiorów przywożonych przez Wilhelma Niepelta z zagranicznych podróży (zbiory kolibrów z Brazylii, indiańskich włócznie, znaczków pocztowych z całego świata) zostało utraconych bezpowrotnie. Piotr Berner - syn siostrzenicy, który w roku 1993 odwiedził dom w Cierniach odnalazł jeszcze pismo z ekspedycji do wschodniego Ekwadoru. Niestety, brakuje do tego zdjęcia.

ul. Henryka Sienkiewicza kolejne zdjęcie z przebudowy (w tle zabudowania DZPC Śnieżka)



Kronika

Zespołu Szkół Zawodowych cz. III



Warsztaty szkolne oprócz normalnej działalności dydaktycznej realizowały bardzo poważne zadania produkcyjne, wykonując meble szkolne, kompletne wyposażenie pracowni przedmiotowych oraz pracowni – laboratorium do nauczania języków obcych.

Od początku istnienia szkoły prowadzony jest w niej internat, który umożliwia naukę i zdobywanie wiedzy młodzieży zamiejscowej. Mieszkała w nim młodzież z różnych regionów kraju, m.in.: z woj. łomżyńskiego, rzeszowskiego, zamojskiego, lubelskiego i innych.

1 września 1981 roku otwarto Szkołę Przysposabiającą do Zawodu, która kształciła w zawodzie stolarz na podbudowie programowej szóstej i siódmej klasy szkoły podstawowej. Ukończenie tej szkoły umożliwiała jednocześnie zdobycie zawodu i podstawowego wykształcenia. W tymże samym roku powołano klasę zawodową specjalną, która kształciła młodzież upośledzona umysłowo w stopniu lekkim.

W roku 1982, po raz pierwszy w historii szkoły otwarto dzienne Technikum Zawodowe pięcioletnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunku technik technologii drewna, specjalność – meblarstwo.

Z dniem 1 września 1983 roku w skład Zespołu Szkół Zawodowych w Świebodzicach włączono Ośrodek Doskonalenia Zawodowego, działający od 1977 roku jako ośrodek Kursowy. W zajęciach tych brali udział uczniowie klas wielozawodowych z różnych stron Polski, zdobywając tu wiedzę teoretyczną z przedmiotów zawodowych. ODZ prowadził również internat dla młodzieży.

Lata 1987-1989 przyniosły poważne osiągnięcia inwestycyjne. Przeprowadzono kapitalny remont internatu oraz zaadaptowano halę warsztatową na nowoczesną salę gimnastyczną.

1 września 1991 roku otwarto nowy kierunek kształcenia dziennego, a mianowicie czteroletnie Liceum Zawodowe na podbudowie szkoły podstawowej o specjalności sprzedawca – magazynier.

W roku 1993, w związku z nową koncepcją

kształcenia zawodowego na poziomie średnim, otworzono Liceum Techniczne o profilu technologia drewna i leśnictwo na podbudowie programowej szkoły podstawowej, według autorskiej dokumentacji programowej opracowanej przez mgr inż. Urszulę Przystalską i mgr Marię Rozkwitalską. Dwa lata później otwarto Laboratorium Techniczne dla potrzeb tego kierunku z nowoczesną salą komputerową. Wychodząc naprzeciw potrzebom lokalnego przemysłu uruchomiono w tym samym roku dwa nowe kierunki kształcenia:

- Liceum Zawodowe o specjalności obróbka skrawaniem, tworząc jednocześnie Laboratorium Mechaniczne jako bazę zajęć praktycznych dla uczniów tego kierunku,
- Liceum Zawodowe o specjalności krawiec konfekcyjno – usługowy.

W tym roku również, szkoła otrzymała odznakę za zasługi dla województwa wałbrzyskiego, przyznaną przez Wojewodę Wałbrzyskiego.

W 1995 roku dokonano adaptacji pomieszczeń i wyposażono w niezbędne urządzenia i maszyny Laboratorium Odzieżowe, w którym uczniowie kierunku krawieckiego uczą się zawodu.

Dla poprawienia warunków pracy szkoły i powiększenia bazy dydaktycznej, w roku 1994 przyjęto od Urzędu Miejskiego (za symboliczną złotówkę) budynek po Szkole Podstawowej nr 7 (przy ul. Bolesława Prusa 14), w którym po adaptacji urządzono 6 pracowni przedmiotowych: języka polskiego, języka niemieckiego, języka francuskiego, matematyki, chemii i geografii.

Z dniem 1 września 1996 roku utworzono publiczną szkołę średnią – Liceum Ekonomiczne na podbudowie programowej szkoły podstawowej oraz publiczną Szkołę Policealną na podbudowie programowej liceum ogólnokształcącego. Obydwa typy szkół kształcą w zawodzie technik – ekonomista o specjalności finansowej i rachunkowości.

Należy podkreślić otwartość szkoły na ciągle zmieniające się potrzeby środowiska i regionu. Obecnie trwają rozmowy i przygotowania do otwarcia w Świebodzicach filii Akademii Rolniczej.

Opis dziejów szkoły dobiegł końca, ale tylko w zapisie monograficznym, bowiem życie szkoły nadal bije ludzkimi sercami i tętni pracą ich rąk.

Do opracowania wykorzystano:

- ZSZ 1946-1979
- 50 Lecie Zespołu Szkół Zawodowych im. St. Prosińskiego w Świebodzicach - 1997

Pomysł, skład i wykonanie: Adam Rubnikowicz (ze zbiorów własnych i udostępnionych)

Korekta: Robert Sysa

Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski (zdjęcia), Edward Hałdaś, dr Henryk Urbanik.

Podziękowania dla wszystkich którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**